

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 5 Numeru: *Poezya do naszych Poetów. — Demonomania, nauka nadziemskiej mądrości p. Br. Trentowskiego. — Spis dzieł wyszłych w W. X. Poz. w roku 1843. przez Z. — Nowiny Lit. z Warszawy.*

POEZJA.

Do naszych Poetów.

Innych dzisiaj pieśni trzeba,
Nie żałobnych — nie grobowych,
Lecz, jak Dzisiaj śmiałych — nowych,
Z iskr młodości — z gromów Nieba,
I z proroczych — jasných łun;
Niechaj będą wykąpane
Serca wolne — młodociane —
Czy wierzycie w przyszły piorun?
I w jutrzejszy Grom?
Czy wyteżysz tak źrenicę,
Zebyś spalił błyskawicę,
Zebyś zdeptał piekła srom?
Czy ty byłeś huraganem?
Czyś się zmierzył już z Szatanem?
Czyś mu złamał otchłań dumy???

.....
Precz rozsądki — precz rozumy
I precz starców nędzne tłumy,
Szału — burzy — więcej szału
I takiego słońce zapalu,

Zeby mózgi razem prysły,
I namysły się rozpadły
I rachuby — i uwagi —
I rozwagi — i powagi —
Niechby lica raptem zbłądły,
Skrzy szaleństwa w oczach błysły,
W wir się rzucić w jednej chwili,
Zostać jednym burz odmetem,
I z miłości trza oszaleć,
Wszystko spalić — siebie spalić,
Niech potęga się wysili;
Niech jestestwo będzie zdjętem,
Dni wczorajszych z ciebie czleku;
Bo stanęła otchłań wieku,
Między chwilą już wczorajszą —
Bo wam mówię: żeście nowi,
Zeście dzisiaj na świat przyszli.
Inne dzisiaj żądze — myśli —
Pokłon słońcu — Niebu — dniowi —
Dziś i krew twa żywszą — krwawszą —
Dziś o caleś Niebo wyrosł —
Dziś do Boga ty się wyniosł....

* * *

Dziś o całą przepaść wzrość,
Pieśniom trzeba tak wysoko —
Tak szeroko — tak głęboko —

Sięgnąć — stanąć, jak Bóg sam!

Dość rozpaczy, żalu dość —

Silna wola niezna tam,

Dziś potrzeba rozpacz zgiać

Samej śmierci wydrzeć zgon,

Samym gromom dodać siły,

Niechby w nas już ugodziły.

.

.

Czy rozumiesz pieśni ton?

Jaką burzą trza powiewać?

Jakim hymnem dzisiaj śpiewać???

* * *

Jednak ja pierwszy jestem — pierwszy, com zanucił,
I w otchłań — w przepaść — w burzę — w pioruny
się rzucił,

Jam nad same Niebiosa wyciągnął ramiona,
Ja pierwszy zawolałem: „Niechaj przeszłość kona,“

Ha! przekleństwo poetom, jeśli niezdolacie

W piorunach mi wyrównać — w szale dotrzeć kroku.

Ha! przekleństwo, już nawet samemu Mistrzowi,

Jeśli tak niezaśpiewa — aby młodzieńcowi

Sam szal kipiátkiem polać —

Geniuszu! — Proroku!

Boże Poezj — Ojczy — Kochanku — Nieb bracie!

Niemam już słów dla Ciebie — próżno ich dobieram;

Czołem mojem młodzieńcem pył z podstóp twych ścieram;

A to czoło od samych piorunów dumniejsze,

Depeż je — zniszcz je nawet — lecz śpiewaj Adamie!

Twoje Bóstwo sto światów — i sto Niebios złamie,

Tybyś i słońcu słońce powrócił jaśniejsze,

Tybyś hymn zmartwychstania zanucił, roztoczył,

Na piorunie oparty, do Boga byś wkroczył; —

Zdepeż me czoło swą stopą — serce zniszcz pogardą,

Powiedz, że ja nicestwem — niegodnym spojrzenia,

Ale dorównaj chwili wielkiej — piorunowej,

Lub wynieś ją do siebie, przez jakiś cud nowy;

Zamorduj mię swą pieśnią, jak żelazo twardą,

Nieujrzyć w oczach moich słabości — ni drzenia,

Bom ja dziecię łez — krwi — męki —

Za pogardę wzniosę dzięki,

Lecz nie w pieśniach, bo pieśń skona,

Lecz zawieszę ją u łona,

Moję wieczność nią ozdobię,

O niej będę marzyć w grobie,

Bo ty dla mnie przerwiesz ciszę,

Na ruinie wszystkich słów,

Wszystkich pieśni oprzyj Ducha,

Cudem Cudów, niech moc bucha,

Niechaj morze dumnych głów

Raptem pięknie, niech usłyszę,

Jak te głowy — mędrków mózgi

Idą w sztuki — w pyły — w druzgi.

* * *

Oni śmieli sądzić Ciebie,

Tobie bluźnić, sami — mali

Niechaj gryzą pył twych nóg,

Niech twój grom ich spali — zwali —

Niech się w prochu proch zagrzebie,

Tys uczucia — serca Bóg —

Na piorunie — i w piorunie,

Nad Niebiosa leć! ach! leć,

Niżli słońcem więcej świeć;

Ziemię w górę wynieś — wysadź,

I nad Ode do Młodości,

I nad wielkość twej wielkości,

Wzniesie się; i tej światła trumie

Sam zgon wydrzyj; z szczerem wyglądz

Samym głazom głazów rdzeń —

* * *

Boś ty rozum, nad rozumy,

Boś ty więcej, niż sto więcej,

W tobie Mistrzów świata Geniusz,

W tobie Duch miliona dusz

U stóp twoich Niebian tłumy....

Ach! tych czujesz wielki dzień,

W którym pieśni już skonały,

Dzień to wielki — niesłychany —

W Bogu cały — stworcą cały —

Samej chwale, dodaj chwały,

Świata Cudzie z Cudów znany,

Na ostatni Cudów — Cud —

Wysil Ducha — Geniusz wyteż

I w nadniebian zmień nasz ród,

W sto błyskawic — nasz Duch wpręż

I w szaleństwo — w szalów szal —

W wichrów wicher, tak nas stwórz,

Byśmy byli burzą — burz —

Byśmy byli działem — dział,

Tak burzącym — tak piekielnym,

Byśmy wrogom pośmiertelnym

Z serc krew naszą wypalili —

* * *

Niech się grom twój tak wysili,

Tak się nad szal rozszałeje —

Nad pioruny tak rozgromi,

Ponad błyski tak rozbłyska,

Niechaj z szału, szal wyciska,

Nad sam ogrom rozogromi,
Tak zaburzy — tak zawieje,
Takim wirem wszystko skręci,
Wszystko strwoży — wzruszy — zmęci,
Ze my w szale — w gromie — w cudzie
Zapomniemy, że my ludzie....

.....
.....
Zapomnieni — rozszaleni —
Zachwyceni — zapaleni
W łonie słońca jeszcze słońca....

I w piorunie jeszcze ciemno,
Dalej — wyżej — wyżej zemną,
Więcej — więcej — Ha! bez końca.....
Bo sam ogień trzeba spalić,
Nad szaleństwo się rozszalić...

* * *

Ognie w ognie, żary w żary,
Iskry w iskry — i w pożary —
Łuny — w łuny,
Grom w pioruny,
Bo nam trzeba piekło spalić,
Samym nawet piekłem piekła
Trza wydać — trza zwyciężyć,
Wszystkie siły tak wyteżyć,

Aby słowo nad słowo — pieśń — nad pieśń wynucić
Nadzieję — nad nadzieję — rozpacz — nad rozpaczę —
I w wielkie stań się, jak stwórca się rzucić,
I piekłu piekło wydrzeć, Niebu Niebo wrócić,
I westchnieniom jęk gorzki — i łzom gorzkie płacze,
Ach! ty musisz tak Mistrzu — tak bosko zaśpiewać,
Abyśmy już niemieli zacząć i rozpacz —
I tęsknić — i żałować — i codzień spodziewać —

(Dokończenie nastąpi.)

Demonomania

czyli

Nauka nadziemskiej mądrości w najnowszej postaci

przez

Br. Trentowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Śmierć matki karcącym była piorunem dla
ojca i córki. Karolina rwała włosy, leżała krzy-

żem, tarzała się w prochu. Dawna bigoterya
odżyła w niej całkowicie. Jęczała, wydając od
czasu do czasu kilka słów pełnych bólesci. Przy-
wodzimy tu niektóre słowa, wyrzeczone od niej
w pierwszym tygodniu: „Jam matkę zamordo-
wała! — Nie, nie ja, ale przeklęta światowość,
którą ukochałam! — Zylam bogobojnie, o, jak-
żem była na ów czas szczęśliwa! Pokochałam
świat, i oto matka w grobie! — Co matka we
mnie zaszczerpiła przez lat piętnaście, świat zni-
weczyl przez lat trzy. — Ale i świat dał mi
coś, dał mi kochanka, dał mi kanar swój tru-
cizny! — Byłam niewinnym aniołem, świat prze-
mienił mię w powabnego szatana. — Byłam a-
niołem, byłam szatanem, a czem dziś jestem?
Drugą Magdaleną pokutnicą! — O, religio, świe-
cie, wy bożyszcze mego serca! Pierwszą chcę
kochać, drugi — także kochać! Lecz czy to
podobna? — Czy podobna, czy niepodobna, chcę
was kochać, jedną i drugi, oboje razem. —
Chcę, chcę! Kto chce! Ja. Co za ja? Magda-
lena pokutująca. Nie, ale gorsza od niej grze-
sznica. I to nie! Jam nitą, zerem, niczem!
— Spełniła się przepowiednia matki mej pier-
wsza. Umarła za trzy dni, jak wyrzekła.“ —
Ojciec Karoliny, lubo sam cierpiał tem boleśniej,
że sumienie czyniło mu wyrzuty, zatrwożył się
córki swój stanem. Lękał się, ażeby nie wpa-
dła w obłąkanie. Słowa jej zdawały się świad-
czyć, iż rozum zostaje w niebezpieczeństwie.
Rozrywał więc ją i pocieszał, jak zdołał. —
Wtem syn prezydenta, ujrzawszy nadobną pa-
nienkę innego toku i kroju, porzuca Karolinę:
Ta rzekła na to: „Spełniła się przepowiednia
matki mej druga!“ Odtąd milczała, jak grobo-
wy kamień. Nikt niepotrafił wydobyć z niej sło-
wa, lecz każdy widział na jej licach całe pie-
kło rozpacz i bólesci, miotające jej sercem.
Mieszkanie Rupprechta stało się siedzibą płaczu
i zgrzytania zębów. Wszyscy je też opuścili.
Głuche milczenie zajęło je, a na złotogłowiach
roskoszy rospostarła się wygodnie martwica nie-
szczęścia.

Rok upłynął. W dniu śmierci matki Karolina mówić poczęła. Ale nieucieszył się tem ojciec, gdyż słowa pierwsze, które wyrzekła, te były: „Sama niewiem, co się ze mną dzieje. Nieraz ani ręką, ani nogą ruszyć niemogę, jak gdyby mię kto skrępował; nieraz znowu czuję się lekką, jak wiewiórka, i mogłabym przeskaکیwać z drzewa na drzewo. Czasami porywa mię ochota biegać po dachach, tłuc talerze i garnki, pruć suknie innym i robić psoty najzłośliwsze. Zbyt często faluje coś w mych piersiach i wnętrznościach, jakby morze wśród burzy, i czuję uderzające balwany o me boki. Uszy me rostwarły się aż do dna duszy, i słyszę, co mówią ludzie aż na końcu miasta. Zmrokiem i w nocy trapią mię nieznośne widziadła. Dookoła mnie grzmi skoczna muzyka galopadę lub walca; huczą bassetle, trąby, a nawet kotły; tłumy radosne tańczą, wykrzykując dziko i tupając nieznośnie nogami. Zgiełk ten rozdziera mi duszę, leje mi, iż tak rzekę, w uszy wrzając smołę piekielną. Ledwie że ustał, porywa mię zimna febra, a po niej następuje ciężka gorączka, pełna malignowych widziadeł.“ — Ojciec wezwał lekarza, który był szkolnym jego przyjacielem i miał wielki udział w jego nieszczęściu. Ten oświadczył, iż Karolina wpadła w stan somnambuliczny. Czynił, co mógł, lecz bezskutecznie.

Po trzech miesiącach zmienił się stan Karoliny. Huczny i dziki bal, który dotąd przesładował jej uszy, odsłonił się jej oczom. Tancerze podobni byli do zbójców z długimi i przeraźliwie czarnymi brodami, a tancerki do najwzszeteczniejszych publicznych dogodnic. Każda para, walując około Karoliny, groziła w najsprośniejszych wyrazach, przykładając pięść w kulał ściśniętą do jej czoła. — Można więc sobie wystawić trwogę, jakiej Chora nasza doznawała.

Sześć tygodni minęło, i nowa nastąpiła scena. Dnia 4. Kwietnia siedziała Karolina w swym pokoju, jak zwyczajnie. Zmrok zapadł. Łomot straszliwy powstaje. Okna drżą, ściany się trzę-

są, kanapa, stół, krzesła zaczynają skakać, a zamiast muzyki poświstuje dziko wiatr gwałtowny w kominie. Karolinę przeszły mrowia. Wnet wszystko ucicha, i zamiast szatańskiego balu, staje przed nią półolbrzym piekielnej postaci. Twarz jego czarna i spiekła, jak u murzyna; oczy błyszczą, jak zarżące węgle; palce uzbrojone orlemi szponami i koźle rogi na głowie. Słowem był to czart rzeczywisty. Karolina krzykła, lecz tylko w duchu, bo usta jej zamarzyły zimną zgrozą. Sądziła, iż ostatnia wybiła dla niej godzina. Bezecny potwór zagrzmiął grubym, a podziemnym tonem: „Czego mię trapisz dzień i noc? Zostaw Umarłych w pokoju, a żyj z Żywymi!“ Postać znikła, zostawiwszy za sobą tuman dymu i zapach smoły. —

Odtąd czarny potwór odwiedzał Karolinę codzień i dręczył ją rozlicznym sposobem. Co chwila brał ją w nowe tortury i zdawał się pod tym względem być równie przemyślnym, jak hiszpańskie Autodafé. Chora nasza odkryła wreszcie przeciw niemu talizman, t. j. ośmieliła się zadzwonić i wolać świecy. Ledwie to się stało, duch zły ustępował, zgrzytając zębami. Kilkakroć odpędzała go od siebie światłem. Postanowił więc zemstę. Pewnego razu stanął przed nią wcześniej niż zwykle i nadzwyczaj nagle, schwycił ją za obiedwie ręce i zawrzasnął: „Milcz, lub zginiesz natychmiast! Od dziś dnia musisz mi pożyczyć ust, rąk, nóg i wszystkich członków twoich. O, będę niemiśliczne prawić rzeczy i ucieczne robił harce!“ Rzekłszy to, przyłożył usta swe do ust Karoliny i przez nie wśliznął się w jej ciało. Chora uczuła od mózgu aż do stóp, iż obca wstąpiła w nią istota. Dzwoni, lecz ciągnie tak mocno, że pękły sznury i dróty, a dzwonek tak załaskotał, iż ojciec sam wpadł ze świecą. Ojciec: Co ci jest, córko? Karolina: Zły duch, co mię dotąd odwiedzał, wstąpił w me ciało. Jestem Opętana! Ojciec: Ach pleciesz mi trzy po trzy! Złych duchów i opętanców niema. Są

to brednie, urojenia.“ Zły duch głosem grubym, a podziemnym odezwał się na to przez usta Karoliny: Milcz, nędzniku! Mniemana twa mądrość jest największą głupotą. Ty we mnie niewierzysz, choć jesteś sam wołem w ręku jednego z mych parobków. Ojciec: Cóрко, ty bluźnisz! Upamiętaj się, niegrzesz, niestrój sobie ze mnie żartów! Zły duch: Grzeszyć, bluźnić przeciw tobie? Stroić s ciebie żarty? To byloby ujmą honoru dla takiego, jak ja, szatana! O, tyś nieżartował z lubą twą córeczką; tyś niezastępował mię godnie, prowadząc ją pod boki na bale! Właśnie, właśnie dla tego zamordowała matkę i dostała się dziś w me szpony. Piekło, piekło czeka na Waszeci!“ Rupprecht osłupiał i rzekł po chwili: Jeżeli to ty jesteś, Karolino, co tak odzywasz się do ojca, lękaj się ręki Boga; jeżeli zaś obca jakaś moc włada twym językiem, spotkał mię i Ciebie los okropny. Karolina głosem naturalnym: Pełnić się zaczyna przepowiednia matki méj trzecia!“ — Sprośny duch przez całą godzinę miotał najdotkliwsze bluźnierstwa przeciw ojcu, a nawet przeciw samejże Karolinie. Ustał nareszcie, a Chora porwało takie omdlenie, że trzeba było zanieść ją do łóżka i czuwać nad nią noc całą. Podobne sceny odnawiały się później ustawicznie. Rupprecht musiał dla córki przyjąć osobę, któraby ję pilnowała nieodstępnie. Wiosna nadeszła. Biedny ojciec, idąc za radą lekarza, jeździł s córką od wód do wód mineralnych i morskich. Wszystko nadaremnie.

Dnia 6. Sierpnia, t. j. nazajutrz po powrocie Rupprechta i jego córki do domu, nastąpiła znowu ważna odmiana. Karolina była s towarzyszką swą nieodstępną w ogrodzie. Staęła nagle wołając: Słuchaj, o Droga, co się ze mną dzieje! Widzę wyraźnie gwiazdy na niebie, choć mamy dzień biały i słońce świeci tak jaskrawo.“ Towarzyszka sądząc, że to być może nową oznaką zwyczajnego choroby napadu, nakłoniła ją do powrotu do mieszkania. Chora, wszedłszy do swego pokoju, mówiła z westchnie-

niem: „Widzę wciąż gwiazdy na niebie, zgola przez ten sufit i dwa piętra na nim wzniesione. O, Boże, co to znaczy! Ach, zbyt ciężko karzesz mię za to, żeś nieszła za radami matki i niechciała ję być posłuszną!“ Wtem krzyknął duch zły przez ję usta: „Milcz, albo zaraz zacznę tak kolatać w twem cieie, jak niegdys kolatałem w twym pokoju! Gwiazdy, które widzisz, są błędnymi ognikami mózgu. Niewierz im, albo drżij przed mą zemstą!“ Odtąd lękała się Karolina własnych myśli, bo choć ich jeszcze niewyrzekła, zły duch łajał przecięz i burczał. Gwiazdy widziała codzię, i zdawało się ję, że spuszcza ją się zwolna, przystępując do nię coraz bliżę. Patrząc na nie, nabierała śmiałości i potrafiła stawić czoło gniewającemu się za to złemu duchowi. Pewnego razu stanęły gwiazdy tuż nad ję głową i zwały się po malęj chwili w jedną wielką gwiazdę, podobną do księżycy. Gwiazda ta przybiera czoło, oczy, nos, słowem, przeistacza się w twarz nader zachwycającą. Zdawało się, że nadzieja spływa z niebios. Karolina pragnie lube widziadło uścisnąć, lecz gwiazdzista twarz znika, a zły duch szczeka i wyje ze złości. Gwiazdzista twarz staje przed Karoliną codzięnnie przez kilka tygodni i teńnie w nią jakimis nadzwyczajnem życiem, jakąs wonią z wyższego świata. Chora postanowiła prosić ją o zjednoczenie się s sobą, spodziewając się, iż wstąpi w nią niebo. Na ten zamiar duch zły zazgrzytał ję zębami, zaczął pianę z ust toczyć i bez litości w cieie kolatać. Karolina, przyszedłszy do siebie, rzekła doń spokojnie: „Nieboję się już twęj groźby, ani twego trapienia, boś mię do nich wezwyczaił. Przedsięwzięcia mego niezmienię!“ Za to przesładował ją duch tak ciężko, iż zdawało się, że porwały ją wielka choroba i taniec Sgo Wita. — Dnia 7. Września przed południem ujrzała Karolina miłą postać gwiazdzistą, uśmiechającą się do nię rokosznie i wyrzekającą te słowa: „Mię się na bacności, bo wstępuję w Ciebie!“ Wnet postać znikła. Ka-

rolina czuła w sobie coś obcego, poruszającego się w jej krwi, a serce jej napelniła niepodobna do opisanja błogość. — Otóż wstąpił w nią duch drugi, duch słodki, i opanowawszy jej usta, mówił, jakby tonami harmoniki: „Pielęgnuj mię w sobie i niedozwól, ażeby mię stąd zły duch wyparł! Inaczey wtrąci on Cię w czeluść piekielną!“ Zły duch jęknął, jakby się nagle z letargu zbudził. Twarz Karoliny pokazywała najdziwaczniejsze poruszenia i grymasy. Rozpoznała się całogodzinna walka dwu duchów w jej piersiach i wnętrznościach. Wreszcie Chora, znękana bez granic, kazala zanieść się do łóżka i rzekła: „Ach, com wycierpiała! Ale, święć się wola Twa, Panie!“

Rupprecht stary, uczyniwszy już wszystko ku wyłączeniu córki, co było podobna, opuścił nakoniec ręce, mówiąc: „Jest to dopuszczenie Boże, które potrzeba zniesć cierpliwie. On jeden, Pan niebios i ziemi, zdoła tu być lekarzem.“ Ponieważ spostrzegł, że towarzystwo czyni rosstargnienie czasami córce, i ponieważ przekonał się, że stan jej ukrywać dłużej przed ludźmi jest nierossądnie, albowiem już całe miasto o niej mówi; pozwolił więc odwiedzać ją niektórym osobom, godnym zaufania. Lecz kto tylko przyszedł do Karoliny, temu duchy prawily przez jej usta tak cierpkie słowa, że trudno było u niej wytrzymać. Na jednego np. krzyczały, że otrul przed dziesięciu laty własną żonę; na drugiego, że ma troje dzieci pokątnych; na trzeciego, że okradł skarb publiczny. Tej pani wyrzucały tajemne przed mężem miłosne umówinki; owęj nieład domowy, zastawianie rzeczy w lombardzie, pożyczane suknie modne. Pewnej panience rzekły, że niejest już dziewicą, lecz że synek jej ukryty został u wieśniaka niedaleko miasta. Co duchy wyjawily, było zawsze wielkiem prawdopodobieństwem, a co gorsza, świat wierzył temu chętnie. Tym sposobem demony odpędzily od Karoliny wszystkich ludzi i panowały nad nią swobodnie. Jakoż okazały się w domu skutki tego panowania. Psota następowa

wała po psocie, i tak zwana przeszkoda szaleć poczęła. Dach domu został kilkakroć odarty z blachy. Wieczorami spadały z dachu kamienie jak grad na przechodzących. Moc jakaś niewidzialna władała niemi, bo nabawiały trwogi, lecz nieranily nikogo. Drzwi wszystkie znajdowano otwarte na roścież, suknie i łyżki srebrne w ogrodzie, a rydle i motyki na ich miejscu. Zawołano pewnego razu Rupprechta do króla. Szukał fraka po całym domu i niemógł go znaleźć. Odprawił odwiedziny w surducie, wymawiając się nieporządkiem, który w jego domu panuje. Ledwie że wrócił, znaleziono frak na górze śród brudów przeznaczonych do prania. Gdy miał wychodzić na miasto w pilnym sprawunku, zastawał drzwi od pokoju swego zamknięte i musiał je kilkakrotnie odbijać. Kucharka wróciła do domu i ujrzała kuchnię ze wszystkich sprzętów ogoloconą. Narobiła hałasu, mniemając, że złodzieje dom złupili. Później znaleziono sprzęty kuchenne w drwalni, ustawione tak misternie, iż wszyscy rzekli, że to jest dziełem nadludzkiej ręki. Raz poszła pokojówka do piwnicy i wróciła s krzykiem, że duch płomienisty stojący w jednym kącie, ją wypędził. Udano się na miejsce i odkryto stos drewnien palący się płomieniem. Krzyknięto: ogień! gore! Odezwały się po całym mieście dzwony. Sikawki zajechały przed dom. Naczelnik straży ogniowej wszedł do piwnicy i rzekł: „Stos drewnien jest tak ułożony, że można dozwolić, aby spalił się spokojnie. Jest to najlepszy środek ratunku. Patrzcie, stoi w samym murowanym kącie, daleko od wszelkich palnych materiałów. On niczego zająć niemoże. Jest to złośliwa psota, którą ktoś wyrządził.“ I rzeczywiście spaliły się drwa, a ogień ustał. Scena ta jednakże znecierpliwiła gospodarza i właściciela domu. Obawiając się na przyszłość istotnego pożaru, wypowiedział Rupprechtowi mieszkanie. Służba Rupprechta wypraszała się także od obowiązku, gdyż dzień i noc żyć musi w trwodze i nieładzie. Rupprecht wzdychał i mówił do

siebie: „Oby córka ma umarła i uwolniła mię od tych nieprzyjemności!“ — Duchy, mieszkające w Karolinie, zdawały się szukać zemsty za to, że przeszkoda nikomu się niepodobała. Służbie zbuntowanej prawili w żywe oczy wszystko, co chciała mieć tajemnicą. Duch łagodny rozgłosił, iż jego złośliwy spółtowarzysz był za życia posiadaczem tego domu i wielkim lichwiarzem, iż ukrył w piwnicy kociel złota. Znalezione wnet w piwnicy ziemię skopaną. Duch drugi, t. j. zły zaczął teraz śmiać się do rozpuku, opowiadając wszystkim, że terażniejszy gospodarz domu to uczynił, że kopał całą noc i pieniędzy nieznalazł, albowiem ich tam nigdy niebyło. Duchy Karoliny przewidywały przyszłość. Dobry wiedział trzy lub cztery tygodnie naprzód, iż przybędzie do domu jaka dewotka, albo też inna mila mu osoba, a zły gniewał się, gdy miał otrzymać nieprzyjemne sobie odwiedziny. Chora była ze wszystkich najnieszczęśliwszą, bo ledwie coś pomyśliła, a jużciż albo wrzeszczał z niej duch zły, alho też płakał w niej dobry, tak, iż nieraz oczy jej od wielkiego łez wylewu napuchły. —

Wszystko na świecie musi mieć koniec. Pewna przyjaciółka matki Karoliny przybyła s prowincyi w odwiedziny. Duch zły przeklinał jej przytomność, a dobry radował się jak dziecko. Przyjaciółka matki, poznawszy stan Karoliny, rzekła do Rupprechta, iż zna lekarza, który potrafi córkę uleczyć; że lekarzowi temu posłuszne są duchy; że on już niejednemu w takim razie pomógł. Jak się zowie ten lekarz? zapytał ojciec. Odpowiedziała: Mohrland, Nadgórnika. Na te słowa zawyły przeraźliwie obadwa duchy, a Rupprecht, wyznał, iż słyszał już wiele rzeczy osobliwych o tym lekarzu, iż pragnął go wezwać, lecz nikt go tu nieznał i nie wiedział o jego pobycie, zezwolił, aby przyjaciółka jego żony zaprosiła Nadgórnika. Wnet pchnięto list po niego.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Spis dzieł wyszłych w Wielkiem Księstwie poznańskiem w roku 1843.

przez Z.

(*Ciąg dalszy.*)

5. Gazeta kościelna. Wychodzi co tydzień w Poznaniu po arkuszu. Nie zaleca się ani wyborem rzeczy, ani językiem. Ostatni kaleczonym w niej jest nielitościwie. Nie może też być inaczej, gdy redaktor i pomocnicy jego tłómaczą niewolniczo z niemieckich pism peryodycznych artykuły, z każdego względu bardzo obojętne. Redaktor Gazety kościelnej, rzadko kiedy zdobędzie się na artykuł z historii kościoła polskiego, a i w tym jeszcze razie woli przedrukować żywot X. Męcińskiego z setnej edycyi żywotów Świętych Pańskich Piotra Skargi, dzieła znajdującego się częstokroć w rękę bab szpitalnych, albo żywot S. Wojciecha lichy sklecony z Bollandystów, niż pisać historią kościołów, zgromadzeń duchownych, szkół, synodów diecezyi poznańskiej i gnieźnieńskiej, albo biografie Piotra Lili, Stanisława Warszewickiego, Krzyckiego, Lubrańskiego i tylu innych uczonych i znakomych mężów, prawdziwych ozdób kościoła gnieźnieńskiego i poznańskiego.

Przyjaciel Ludu. Pismo to niewłaściwy nosi tytuł, niezajmuje się bowiem bynajmniej ludem, ale raczej jest materyałem do pogawędki dla ślachte, gdy w długich wieczorach zimowych obsiadłszy kominek, pokrzepia się grzanem piwkiem. Ciągłemi też opisami zamków, kościołów i żywotów ślachte, albo Świętych Pańskich, schlebia dumie Panów i Panków i popiera, może mimowolnie, sprawę arystokracji, hierarchii i obskurantyzmu.¹⁾

¹⁾ Takie same zarzuty czyni Przyjacielowi ludu autor dziełka: Przyszłość i Terażniejszość w Sprawozdaniu o stanie nauk w Wielkiem Księstwie Poznańskiem w roku 1842. Jak zaś zarzuty te są niesłusznymi, przekona łaskawego czytelnika następująca uwaga. A naprzód co do niewłaściwości tytułu. Wyrzaz zbiorowy lud, nieoznacza bynajmniej sam tylko lud wiejski, ale odpowiadając zupełnie wyrazowi łacińskiemu populus, bierze się zwyczajnie za naród cały i w tem znaczeniu używanym był od najlepszych starożytnych pisarzy naszych. A. Wargocki, tłumacz Walerjusz Maxyma, Cezara itd. nie oddaje wyrazów łacińskich populus romanus nigdy wyrazami naród rzymski, lecz zawsze lud rzymski. Skarga, Wujek, nie mówią nigdy: naród izraelski, naród wybrany, lecz zawsze lud izraelski, lud wybrany. I w nowszych czasach wyraz lud, zatrzymał znaczenie swoje narodu. Nie mamyż dzieł: Kościuszko do ludu francuzkiego; Odezwa do ludów Europy? itp. Twórca P. L., tak wczesnie dla kraju i nauk zgasył śp. Jan Popliński, nadał też pismu ten tytuł Przyjaciela Ludu, nie w innym, tylko w znaczeniu narodu, i dla tego też powstało osobne dla wiejskiego ludu pod tytułem: Szkółka niedzielna. Zresztą od tytułu wartość pisma nie zawisła. —

7. Przewodnik rolniczo-przemysłowy. Pan D. który chce, aby nawet plugi i radła pojmowały jego postęp ludowy, mówi w Roku 1844. Nr. I. z pogardą o naszym Przewodniku rolniczo-przemysłowym, utrzymując, że tylko wegetuje; gdy tymczasem jestto jedno z najlepszych pism w polskim języku wychodzących i odpowiadającego swemu celowi zupełnie. Będąc zaś organem tej galezi zatrudnień, które same tylko w prowincyi naszej postęp niejaki (szlachecki i ludowy) zrobiły, jest zaprawdę pismem postępowem, bo użytecznem, przystępnem i zrozumiałem dla każdego i myśl ludzka nie zmarnowana w nim jest, bo ku rozwinięciu żywiołów ludu zmierza.

Co do zarzutu, że Przyjaciel Ludu opisuje wciąż zamki, kościoły, żywoty szlachty, albo świętych Pańskich, ten tak jest błahym, że nie wymaga nawet usprawiedliwienia z strony redakcyi. Więc pismo obrazkowe, jakim jest P. L. nie ma czytelnikom swoim udzielać wizerunków i opisów zamków, świątyń, sławnych nauk lub cnotami mężów? Maż się zrzec całkiem świetnych wspomnień przeszłości naszej? Jestto zarzut równie nierozsądny, jak Pana D. uczyniony Orędownikowi, że umieszcza pamiętniki i historyczne wspomnienia, a które tylko dla tego przewrotnie poniża, że się albo na ich wartości nie poznał, lub umyślnie poznać nie chce, bo się to z jego rachubą nie zgadza. Zaprawdę jeden wiersz z zganionych przez Pana D. pamiętników Kitowicza więcej wart, niż wszystkie jego nędzne ramoty, które już nabazgrał i jeszcze nabazgrać zagraża. Pojąć też nie można, dla czego Pan D. na innem miejscu pochwała Konfederacyą Barską, choć ta nigdy w porównanie z pamiętnikami Kitowicza iść nie może. Ale jego postępowy łokieć, różny jest zupełnie od zwykłej miary, nie więc dziwnego, że u niego wszystko jest opaczne.

Przypisek redakcyi Orędownika.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowiny literackie.

(Dokończenie).

Z Warszawy:

Ale! Ale!! zjawił się jakiś Pan Rusiecki, nieszczęsny dumacz Rekruta, który jest prawdziwym rekrutem w bractwie literackiem, bez najmniejszego talentu, zapragnął gwałtem (rozumieć się tylko dla samej spekulacyi) zostać Autorem! Dalejże za naśladownictwem! Eugeniusz Sue,

Eugeniusz Bre; Eugeniusz C. i t. d. to mu wszystko jedno, aby pismo miało pokup, miało wziętość, choćby przymusem stworzoną, a więc pisać Tajemnice Warszawy! Może drugi Eugeniusz napisze Tajemnice Poznania, może nawet ten utwor będzie z pewną dozą talentu, lub sarkazmu, może..... może...., ale co do Pana Rusieckiego, ten nie wart żadnemu Eugeniuszowi nawet sprężyny u kaloszy odpiąć; (bo trzeba wiedzieć, że Warszawa strasznie się cywilizuje, ale zaczyna od nóg; kalosze już noszą ze sprężynkami stalowymi; — oby tych lub innych sprężynek, nie trzeba było kiedy i do głowy Warszawian!) Pan Rusiecki najbezpieczniej pisze pod każdym względem. Mechanika jego mózgowa, nie tylko, że nie ma sprężyn stalowych, ale może nawet zwyczajnych kl.. Wstyd jest dla Warszawy, iż roku 1844. takie brzydkie dzieło wychodzi, którego pocziwiej istocie nie można nawet dać do rąk. Salony krzyczą znowu na jakąś także bardzo niemoralną 3tomową powieść pod tytułem: Rzeczywistość, którą miała napisać jakaś Pani Jenerałowa. Lecz że się nie wdaje z Jenerałowami i salonami warszawskimi, przeto szczegółów nie umiem opowiedzieć, a nazwiska nie znam.

Jest także w druku nowa powieść pod nazwą: Władysław. Autor pierwszy raz także na pole piśmiennicze wchodzi, Zowie się Czarnkowski, Bogusławski Stanisław, syn sławnego Artysty dramatycznego, i sam także Artysta teatrów warszawskich; — niegdyś, jeszcze w szkole podchorążych, redaktor pisma czasowego pod tytułem: Chwila spoczynku, napisał teraz powieść z dziejów warszawskich, która z początku miała tytuł Prześladowca, ale ten się zmienił na Człowieka z sercem szatana, i jeszcze może raz się zmieni. Drukuje ją jeden z najbardziej przedsiębiorczych księgarzy tutejszych. Ci, co czytali rękopism, — chwalą. Zawadzki kilka nowin z Wilna przywiózł. Z tych Dycalpa nie wiele warte. Korzeniowskiego dramat Górale Karpaccy, o których Borejko pisał zdanie kilka lat temu w piśmie Waszem — jest utwor piękny, ale u nas go dostać nie można. —

Warszawa 1. Lutego 1844. r.

Cie.....

Pan Wiszniewski rozpoczął druk 6go Tomu swego dzieła, zawierający Literaturę Zygmunowską, na którą ciekawość Publiczności szczególniej jest zwrócona.

 **ORĘDOWNIK** wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata półroczna wynosi 9 Złtp. Prenumeratę na Orędownik przyjmuje tylko **KSIĘGARNIA NOWA** i wszystkie król. pocztamty.

Redakcyja Orędownika: **A. Popliński, J. Łukasiewicz.**